

Wszyscy jesteśmy postkomunistami (o felietonach KTT)

Grzegorz Wołowicz

Dążenie do jak największej samodyscypliny powoduje, że powstają nawet dwie tabelki, w których Trzebiński zapisuje kolejno „datę, ilość godzin, rodzaj pracy, wyniki”. W części drugiej *Pamiętnika* dyscyplinie poddana zostaje sama forma zapisów (nie zawsze się to udaje). Mają one teraz postać dłuższych, ponumerowanych całości. W pierwszym z nich Trzebiński pisze: „Pamiętniki Brzozowskiego były zawsze najsilniejszą z pokus. Już nie tylko dać równe im – pamiętniki własne. Dać równe Brzozowskiemu – życie własne” (*P*, s. 186).

Pamiętnik jest równy *Pamiętnikowi* Brzozowskiego (już sam tytuł jest tu odwołaniem) wagą podejmowanych problemów i napięciem, z jakim się je roztrząsa. Parafrazując słowa Miłosza o autorze *Legendy...*, możemy powiedzieć, że Trzebiński również „traktował sprawy intelektualne jakby to były sprawy życia i śmierci”. Dlatego jeden z krytyków nazwał go „Brzozowskim «pokolenia wojennego»”.

Bobkowskiego Czapski nazwał „wyznawcą Goncourtów”. Sam autor dziennika kilkakrotnie o nich wspomina, a raz nawet cytuje. Jest nie tylko „wyznawcą Goncourtów”, lecz także ich pojętym uczniem. Jego zapisy mają tę samą lekkość, subtelność, ale jednocześnie ostrość i przenikliwość widzenia. Stąd właśnie tytuł: *Szkice piórkiem*.

Paweł Rodak

Wszyscy jesteśmy postkomunistami (o felietonach KTT)

Jednym z głównych zadań stojących od 1989 r. przed przedstawicielami dawnego PRL-owskiego establishmentu polityczno-kulturalnego – tymi, którzy zdecydowali się kontynuować dotychczasową działalność – jest doprowadzenie do uzyskania pozycji pełnoprawnych uczestników polskiego życia publicznego. Pełnoprawnych, czyli takich, których obecność i miejsce na scenie politycznej wynikają z logiki życia politycznego i nie są przez nikogo kwestionowane. Ta, w ogólny sposób sformułowana strategia wydaje się być również głównym wyznacznikiem felietonistycznej aktywności Krzysztofa Teodora Toeplitza (KTT). Cały jego talent i sięgające początku lat pięćdziesiątych doświadczenie służą jednemu – zmuszeniu swoich czytelników do uznania faktu, iż SdRP i PSL nie są relikami komunis-

tycznej przeszłości, ale trwałymi i niezbędnymi składnikami ładu demokratycznego. Aby to osiągnąć KTT wytrwale ukazując polską scenę polityczną jako dychotomiczny układ dwu konkurujących ze sobą obozów, dychotomia ta jednak nie wynika, jak można by przypuszczać, z podziału polityków na tych, którzy wywodzą się z dawnego PRL-u i ich przeciwników, lecz jest polskim wcieleniem powszechnego na całym świecie schematu politycznego. W miejsce układu komuniści – antykomuniści, KTT wprowadza układ lewica – prawica („dwie znaczące postawy we współczesnym świecie”¹), uzupełniony o przypisane tym orientacjom dwa modele społeczno-gospodarcze: liberalno-kapitalistyczny i socjaldemokratyczny. Są to „dwa odmienne, dość zasadniczo różniące się światopoglądy” o przeciwstawnych „postawach aksjologicznych” i różnych celach.

Mianem prawicy, budzącym w znacznej części polskiego społeczeństwa raczej negatywne reakcje, KTT określa prawie zawsze cały obóz postsolidarnościowy. Rzadko wdaje się w subtelne rozróżnienia; nie zwraca uwagi na podziały polityczne i ideologiczne pomiędzy poszczególnymi wywodzącymi się z „Solidarności” partiami. Problem, jakim jest istnienie niekomunistycznej lewicy rozwiązuje w ten sposób, że albo ignoruje jej istnienie, albo – jeśli już o niej wspomina – to w celu budowania autorytetu lewicy jako całości, a więc również SdRP. Chętnie np. przywołuje poglądy cieszących się znacznym uznaniem polityków związanych z Unią Pracy, takich jak Karol Modzelewski czy Wojciech Lamentowicz.

Zasadniczym zarzutem stawianym tak rozumianej prawicy jest to, że nie przejmując się ona „losem i sytuacją człowieka pracy najemnej”, „nie o żaden lud pracujący im chodzi, tylko o tak zwanych przedsiębiorczych, rzutkich i nowoczesnych”. KTT wielokrotnie podkreśla nisko notowaną u nas elitarność „dotychczasowych elit politycznych”, ich salonowy, towarzyski i kombatancki charakter: „[utrzymujemy hordeę dyplomatów], z których może nie wszyscy otrzymali swe funkcje z powodów towarzyskich lub rodzinnych”; „[aby rządzić w Polsce po 1989 r. wystarczyło] chociażby chwilę posiedzieć w więzieniu”. Reprezentanci prawicy określane są zazwyczaj jako „panowie”, np. pan Rokita, pan Goryszewski, pan Bender, pan Krzaklewski, podczas gdy po

¹ Wszystkie cytaty pochodzą z felietonów Krzysztofa Teodora Toeplitza, które ukazały się w „Polityce” w okresie od października 1993 r. do maja 1994 r.

drugiej stronie mamy zwykłych Aleksandra Kwaśniewskiego, Leszka Millera czy Waldemara Pawlaka.

Kolejnym krokiem mającym zdyskredytować ową rządzącą dotąd mniejszość są czynione przez KTT aluzje co do rzeczywistych pobudek jej działań: „główny mankament [polityków lewicy] w oczach Zachodu polega na tym, że nie mają oni względem niego żadnych osobistych zobowiązań. To nie im przysyłano powielacze, radiostacje i pieniądze...”; „[Z. Brzeziński i J. Nowak-Jeziorański] międlą te same głupstwa o niebezpieczeństwie komunizmu w Polsce, z których żyli przez ostatnie ćwierćwiecze”.

Wykorzystując niechęć znacznej części społeczeństwa do polityki, KTT stara się utożsamić ją wyłącznie z działaniami prawicy. Wszystko, co robi prawica jest polityką. To ona sprawiła, że nasze czasy są prostackie, prymitywne, rozpolitykowane. Ona wywołała „dręczący [Polskę] destruktywny chaos polityczny paraliżujący inne dziedziny życia”. Polityka – usytuowana w opozycji do „normalnego życia” – jest chorobą: nerwicą, hipertrofią, gorączką („wprowadziła w nasze życie bakcyl tymczasowości i rozchwiania, który uważam za jedną ze złośliwszych infekcji czasów obecnych”). Jest też – częściej nawet – grą („krajową grą towarzyską”) i zabawą, której towarzyszą przepychanki, wrzaski i krzyki. Politycy natomiast to „ludzie niedowartościowani, zżerani przez ogromne ambicje a niezdolni do ich realizacji gdzie indziej niż w polityce”, „miernoty”, „grono ludzi bawiących się praktycznie w politykę”, którzy nie potrafią godnie poddać się werdyktowi wyborców i psują nastroj brzydkim odejściem. Szczególnie często przywoływanymi przez KTT politykami są Marian Krzaklewski i Lech Wałęsa. „Wódz”, „Wodzuś «Solidarności»” M. Krzaklewski („i spółka”, i „jego doradcy”) „animuje” strajki, których intencją nie są interesy ludzi pracy, lecz „wzniesienie nowej całkowicie politycznej zawieruchy”. Zamierzenia prezydenta Wałęsy, którego „nikt ani przez moment nie podejrzewał (...), że będzie (...) w stanie w sposób naprawdę dostojny sprawować swój urząd, będąc czynnikiem rozwagi i równowagi w państwie” zostają przyrównane do poczynań generałów Pinocheta i Franco (po nazwisku) oraz – robiąc aluzję do posiadanego przez Wałęsę stopnia kaprala – Hitlera (no bo chyba nie Napoleona Bonapartego?). W tym miejscu KTT wyraźnie nadużywa prawa felietonisty do przerysowywania przedstawianych faktów.

Lata 1989–1993 – a więc okres rządów prawicy – otrzymują pod pió-

rem Toeplitza następującą interpretację: „tamto strajkowe zwycięstwo (...) zdyskontowane zostało przez kogoś zupełnie innego, to znaczący przez siły społeczne, które, w odróżnieniu od komuny, nie zadały sobie nawet trudu, aby mówić cokolwiek o prawach ludzi pracy, sprawiedliwości społecznej, proletariacie i tym podobnych «dyrdymałach»”. Ich rzeczywistym celem był „nawrót do przeszłości”, „restauracja” dawnego porządku. „Cztery lata eksperymentów” to okres chaosu i zgielku, czas zmarnowany. „Po każdym zwycięstwie następowała natychmiast walka o posady i wpływy, różne wojny na górze i szarpanie o podział łupów.” Rządy „Solidarności” nie znalazły żadnego oddźwięku w kulturze, przyczyniły się do panującej obecnie pustki intelektualnej i nastroju powszechnego zniechęcenia: „Minionych kilka lat odebrało nam wszystkim co najmniej jedną trzecią złudzeń i to wszelkiego rodzaju, prawych i lewych, reformatorskich i konserwatywnych” — podobnie jak po opisanym przez B. W. Tuchman okresie wielkiej zarazy w XIV wieku, gdy ludziom również „odechciało się snucia planów, przewidywania przyszłości, podejmowania jakichkolwiek bardziej dalekosiężnych projektów”.

W przeciwieństwie do parającej się polityką prawicy lewica, zwana najczęściej centrolewicą (prawdopodobnie nazwa ta obejmuje SdRP i PSL razem wzięte) lub „naszą socjaldemokracją”, dąży do „stabilności” („która dopiero pozwoli ludziom zająć się tym, co do nich należy i co ich naprawdę interesuje”) i rozwiązania „rzeczywistych dylematów transformacji ustrojowej”. Sukces wyborczy lewicy wynika z tego, że „ludzie głosowali za programem — przeciwko historycznemu stylowi uprawiania polityki”, „głosowali na ten blok na serio”. Lewica utożsamiana jest przez KTT z takimi wartościami, jak pragmatyzm, realizm, poczucie rzeczywistości, spokój i — nade wszystko właśnie — tak potrzebna Polsce stabilność, gdyż „społeczeństwo polskie jest zmęczone, wręcz zmaltretowane zmianami; „niech już będzie może mniej reformatorsko, ale za to spokojniej i stabilniej”. Od prawicy odróżnia lewicę to, że jest ona prospołeczna („optuje za innym porządkiem wartości niż propagowany ostatnio”), cywilizowana, kulturalna, europejska i łagodna. Jej przywódcy to „zdytansowani, nienaganni dżentelmeni, będący w dodatku, jak się okazuje, najpoważniejszym gwarantem dalszej transformacji ustrojowej i gospodarczej”. Z grona lewicy „wylonili się postacie tak eleganckie, jak mężczyzna roku, Aleksander Kwaśniewski, czy wręcz ukochane przez najbardziej nawet zagorzałych zwolenników wolnego rynku i trudnego pieniądza, jak były

wicepremier Marek Borowski”. Niezwykle trudną przeszkodą, jaka pojawia się nieuchronnie na drodze zmierzającej do osiągnięcia wyznaczonego przez KTT celu, jest problem przeszłości lewicy. Autor wielokrotnie sięga po najbardziej pospolity sposób argumentowania, że lata PRL-u to nie tylko „ciężkie porażki, ale też określony dorobek materialny i doświadczenie społeczne”; „Przy ogólnej katastrofie, do jakiej doprowadził eksperyment komunistyczny, przyniósł on także rozwiązania cząstkowe, które najpierw należy dokładnie obejrzyć, a dopiero potem rozmontować...”; ludzie nie chcą wyrzec się kilkudziesięciu lat swego życia i dlatego poparli w wyborach „siły polityczne i osoby, które nie uważają minionego półwiecza za dręczący sen, lecz realną rzeczywistość, która musi mieć wpływ na dalsze drogi reformatorskiego postępowania”.

Za chwyt nieco bardziej wyrafinowany uznać należy mówienie o komunistycznej przeszłości w świadomie przerysowany, parodiujący antykomunistyczną retorykę przeciwnika sposób — tak, aby absurdalność tego typu sformułowań i idących za nimi treści była oczywista, np. „bezceństwa minionego 45-lecia”, „wracająca komuna z nożem w zębach”, „[Kwaśniewski i Pawlak] to kopalne komuchy, których nauczo jedynie jako tako trzymać nóż i widelec i wiązać krawat”.

Troską o autorytet polityków lewicy tłumaczyć też należy przeprowadzane przez KTT rozdzielenie 45 lat Polski Ludowej na godny potępienia okres komunistyczny i nie mający z nim nic wspólnego okres bezpośrednio poprzedzający 1989 rok, kiedy to władzę sprawowali nie komuniści, ale „ówczesny obóz rządzący”. „rząd, który odchodził w roku 1989” i zgodnie z logiką demokracji powrócił właśnie do władzy: „W roku 1989 [społeczeństwo] wyczuło prawidłowo, że ówczesny obóz rządzący, mimo swoich wysiłków reformatorskich, nie będzie miał na tyle stanowczości, aby do gruntu zrewidować zasady gospodarki polskiej i oddało swoje głosy na „Solidarność”. W roku 1993 zdecydowało, że żadne siły postsolidarnościowe nie będą zdolne do zasadniczej korekty szokowego kursu reformatorskiego”.

Przedstawiona powyżej taktyka propagandowa, polegająca na budowaniu autorytetu lewicy poprzez prezentowanie jej zalet na tle wad prawicy, uzupełniona została przez taktykę odwrotną — ukazywanie wszystkiego tego, co łączy obydwie obozy i związanych z nimi polityków. KTT podkreśla wspólną genealogię elit postkomunistycznych i postsolidarnościowych: „Telewizja obliczyła dokładnie, ilu członków SLD i PSL należało wcześniej do PZPR i ZSL — rachunek, którego nie pro-

wadzono dotychczas wobec tzw. elit solidarnościowych, w nie mniejszym wcale stopniu przygotowanych do życia publicznego przez te masowe ongiś partie”; „Lustracja i dekomunizacja może mieć jeszcze jakiś sens jedynie w odniesieniu do polityków prawicy, ukrywających skrętnie swoją partyjną przeszłość”. Niektórym z polityków prawicy KTT tę przeszłość sam przypomina, np. H. Suchockiej czy L. Falandy-szowi. W pewnym momencie stwierdza, że elity solidarnościowe zawdzięczają swe istnienie tym, których dziś uważają za swych przeciwników. Gdyby nie Kazimierz Dejmek nie byłoby „całego owego marca i wychowanej na nim pod palmami aktywu robotniczego (...) kontestacji”. Gdyby nie było wcześniej Gomulki to Wałęsa nigdy nie zostałby prezydentem, „ponieważ wcześniej, przed okresem rządów komunistycznych w Polsce, byłoby nie do pomyślenia, aby prezydentem został robotnik, wywodzący się z ubogiej wioski, o formalnym wykształceniu zaledwie podstawowym”. Niejednoznaczność biografii uczestników obecnego życia publicznego KTT prezentuje również na własnym przykładzie: wielokrotnie był prześladowany przez władze komunistyczne, podczas gdy wielu polityków podkreślających obecnie swój antykomunistyczny rodowód korzystało z przywilejów przynależnych ówczesnej elicie — „chętnie nawet odstąpiłbym im parę z tych zdarzeń, aby podreperować ich przecierpiane w szeregach przodującej partii lub na państwowych stypendiach życiorysy”. Był też sąsiadem prof. Jadwigi Staniszkis, familiarnie przedstawionej jako Jadzia. Skoro ta powszechnie znana ze swych antykomunistycznych poglądów uczona jest dla Toeplitza zwykłą Jadzią, to rzeczywiście nie do obalenia jest sąd, iż „wszyscy i wszystko w obecnej Polsce, a także w innych, podobnych nam krajach jest postkomunistyczne, ponieważ zostało ukształtowane przez specyficzne stosunki społeczne i obyczajowe panujące w komunistycznej części Europy”.

KTT chętnie przeprowadza paralele pomiędzy 1989 i 1993 rokiem, starając się pokazać identyczność ówczesnych sytuacji politycznych. Ci, którzy tracą władzę teraz są w takiej samej sytuacji, jak ci, którzy przegrali wybory cztery lata wcześniej: „Opowiadano mi niedawno o jednym z odchodzących właśnie ministrów — zresztą aktywniejszych i bardziej sympatycznych — że zapieklił się ogromnie, gdy ktoś określił jego trud jako nieskuteczny, a nawet niszczyielski. Rozumiem go. Można tylko westchnąć, że cztery lata temu z podobnymi cenzurkami odchodziło wielu przyzwoitych ludzi, podobnie przekonanych, że wypruli z siebie żyły w słusznej sprawie i nikt ich szczególnie nie pocieszał”.

Wbrew opiniom uznającym 45 lat rządów komunistycznych za okres przerwy w niepodległej egzystencji narodu, KTT często podkreśla ciągłość historii polskiej państwowości. III Rzeczpospolita tkwi silnie korzeniami w Polsce Ludowej, jest jej kontynuatorką, natomiast PRL w wielu swych przejawach wcale nie była inna niż Polska przedwojenna. Najwyraźniej zabieg ten widoczny jest w następującym sformułowaniu: „W koszmarnych czasach komuny (to znaczy wówczas, kiedy ironiści starszego pokolenia, na przykład Słonimski czy Eryk Lipiński, pisali często w swoich felietonach o koszmarnych czasach sanacji...)”. Podobne odczucie ciągłości naszych dziejów towarzyszy – według KTT – również wielu, i to wybitnym, Polakom: „Przez ostatnie dwa tygodnie «Polityka» wydrukowała wypowiedzi znanych emigrantów, wyjaśniających, dlaczego nie wracają na stałe do Polski. Jest to, moim zdaniem, materiał fascynujący i wart analizy. (...) Wynika z nich przede wszystkim, że fakt zmiany ustroju w Polsce w roku 1989, ogłaszany często jako «odzyskanie niepodległości», nie miał jednak dla większości ankietowanych takiego znaczenia, jakie miało «wybuchnięcie Polski» w roku 1918 po stuletnim zaborze, a nawet zakończenie wojny w roku 1945”. Najdalej idącym przejawem taktyki zmierzającej do zrównania okresu PRL-u z okresem rządów „Solidarności” jest podejmowana kilkakrotnie przez KTT próba wykorzystania języka, jakim mówiło się dotąd o przeszłości komunistycznej, do opisu wydarzeń ostatnich czterech lat, wpisania ich w siatkę pojęć odnoszących się do tej pory do Polski Ludowej: np. formuła „świetlana przyszłość” na określenie programu gospodarczego prawicy; „...przyszedeł czas, aby naszej polityce zagranicznej ująć nieco cech ideologicznych”; „[wyniki wyborów były reakcją na] ...arogancję władzy i traktowanie przez nią rządzonych jedynie jako materiału ludzkiego dla ciekawego eksperymentu – wytrzymają czy nie wytrzymają? Na parodię, w jaką zamieniły się w ostatnim czasie ważne instytucje narodowe, przede wszystkim zaś Sejm i Senat, a także wiele partii politycznych, które – jak pokazały to wybory – były jedynie fikcją stworzoną dla ambicji i zachcianek megalomańskich przywódców. Wyborcy zareagowali też na kłamstwa propagandy, na męczący klimat kulturalny, w którym racjonalność zastąpiona została przez bogoojczyźniany frazes, wreszcie na próby ograniczania swobód sumienia przez represyjne prawo”.

Stosunek KTT do Zachodu (NATO, USA) jest sceptyczny, niekiedy wręcz wrogi. Wielokrotnie podkreśla on „inność naszej sytuacji”, to, że „u nas jednak dzieje się inaczej”. Zachodni politycy nie rozumieją tej

naszej odmienności („amerykańscy eksperci od spraw polskich zbłąznili się najbardziej”), próbują narzucić nam „schematyczny, prymitywny scenariusz”, traktują nas instrumentalnie („mamy być ulegli”) oraz z dużą niechęcią („Amerykanie nas nie chcą”; „nasze bezpieczeństwo nie jest przedmiotem zainteresowania NATO i USA, co mówi się nam jasno i otwarcie”). Wszystko to jednak nie przeszkadza KTT, by niekiedy wykorzystywać również Zachód do uprawomocniania obecności lewicy na polskiej scenie politycznej. Podkreśla on np. pragmatyzm MFW i Banku Światowego, które „po bardzo krótkim zaskoczeniu przystąpiły do rzeczowych i życzliwych rozmów z tym rządem, który faktycznie i z woli większości rządu w Polsce”, wskazuje na odmienny niż u nas stosunek „wielu uczonych na Zachodzie” do marksizmu. Także Stolica Apostolska w osobie papieża Jana Pawła II „dostrzega (...) pierwiastki ludzkie w socjalizmie, a nawet zastanawia się nad elementami dobra, jakie rządy komuny przyniosły ludziom pracy Wschodu Europy...”. Prawa felietonu pozwalają KTT na stwierdzenie, że również „sympatie Opatrzności, sądząc po Jej przedwyborczych posunięciach, zdawały się leżeć raczej po lewej stronie”.

Za jeden z ważniejszych elementów omawianej tu taktyki propagandowej, uznać należy częste u KTT takie modelowanie wypowiedzi, aby brzmiała ona, nie jak głos jednostki, lecz znacznej części, jeśli nawet nie całego społeczeństwa. Wielokrotnie natrafiamy na sformułowania typu „my, zwyczajni obywatele”, „państwo nasze”, „nasze życie społeczne” itp. Stosowana wielokrotnie przez autora forma „my” inkluzywnego sugerować ma powszechność wyrażanych przez niego opinii oraz podkreślać rzeczywistą wspólnotę wszystkich Polaków bez względu na ich rodowód i poglądy.

Przedstawione uwagi nie roszczą sobie pretensji do ukazania wszystkich aspektów omawianych tu tekstów. Pomiąłem na przykład obsesyjnie powracający u KTT problem środków masowego przekazu (zawłaszczonych przez pravicę)², jego ocenę polskiej polityki zagra-

² W tym miejscu poglądy KTT są wyjątkowo niespójne, a język, w którym są sformułowane szczególnie emocjonalny. Media są – z jednej strony – nadmiernie swobodne, „wolne i całkowicie nieodpowiedzialne”, z drugiej – „są tym, czym były zawsze, a mianowicie instrumentem”, który znalazł się „w obcych rękach” („osobnym sektorem prasy w Polsce jest prasa niemiecka”). Środowisko dziennikarskie, „przyuczane przez lata do merdania ogonem” jest wyobcowane ze społeczeństwa, pogubione, oportunistyczne i sprzedajne: „Jak wiemy, nie wszyscy ludzie środków przekazu należą do osobników o najbardziej żelaznych kręgosłupach i katagorycznych przekonaniach”.

nicznej (zwłaszcza wobec Wschodu), dość pokrętny stosunek do Kościoła i PSL (gdą pojawiły się pierwsze konflikty w rządzącej koalicji). Sądzę jednak, że pokazane przede mną zmagania Toeplitza o uznanie członków PRL-owskiego establishmentu za pełnoprawnych uczestników życia publicznego są głównym tematem analizowanych felietonów i one właśnie decydują o całościowym obrazie „Kuchni polskiej”. Uważam też, że jak na pismo o wysokich aspiracjach, a takie „Polityka” niewątpliwie posiada, poziom prezentowanej przez KTT retoryki nie jest szczególnie wysoki i wyraźnie się różni z wymaganiami publiczności, do której redakcyjni koledzy Toeplitza kierują swój tygodnik. Zbyt wiele jest w niej odbłasków propagandy komunistycznej (dotyczy to zwłaszcza typowego dla niej zawłaszczania pojęć i zamazywania ich sensów) oraz schlebienia typowo populistycznym instynktom (wykorzystywanie przedzeń do polityki, prawicy, elit).³

Grzegorz Wołowicz

„Przyjemnie posłuchać”

1. Zwiedziony czytelniczą rutyną, lekturę najnowszej książki Włodzimierza Boleckiego *Prawdy niemiłe* rozpocząłem od autorskich wyjaśnień pomieszczonych na końcu tomu. Już wkrótce z trwogą zauważyłem, że *Słowo od autora* ma silne działanie hipnotyczne. Otóż — pod wpływem odczytywanych zdań — książka Boleckiego¹ zaczęła ulegać tajemniczym przemianom, znikać i pojawiać się w zupełnie nowym kształcie: „Początki tej książki sięgają końca lat siedemdziesiątych, kiedy to zacząłem przygotowywać tom rozpraw krytycznoliterackich pt. *Tematy krytyczne* — mówił do mnie autor — Marzyło mi się wówczas wydanie książki tak hybrydycznej i wielotematycznej, jak wielokształtna jest sama krytyka literacka (...). Z tamtej książki, poza spisem treści, pozostał mi do dziś tytułowy esej, do którego być może jeszcze kiedyś powrócę. Niestety moje nadzieje na wydanie tak skomplikowanej książki stopniowo rozwiewali kolejni wydawcy”. Zadrzałem. Czy teksty, o których wspomina Bolecki, w ogóle powsta-

³ Tuż po powstaniu powyższego tekstu KTT przeniósł swój felieton do kierowanego przez siebie tygodnika „Wiadomości Kulturalne”. Czy będzie on stanowił odpowiednie tło dla „Kuchni polskiej”? Zobaczymy.

¹ W. Bolecki *Prawdy niemiłe*, Warszawa 1993, Przedświt.